

Marzenia poetki...

„Urok trybu przypuszczającego” to piękny i bardzo trafny tytuł wiersza Haliny Poświatowskiej. Używając tego trybu, coś sobie wyobrażamy, o czymś marzymy. Nikt nie musi o tym wiedzieć, to nasza osobista sprawa. A marzenia nie mają granic-mogą być szalone, niezwykle i niekoniecznie możliwe do spełnienia, ale jednak zawsze były, są i będą. Nadają naszemu szaremu, zwyczajnemu życiu tak wiele uroku...

Za podmiot liryczny uznajmy autorkę wiersza-Halinę Poświatowską. Zwraca się ona do jakiegoś mężczyzny-może jest to jej mąż, który już odszedł, a poetka za nim tęskni? A może kieruje te słowa do innego ukochanego albo nie do jakiegoś konkretnego człowieka, ale do swojego ideału, do wymarzonego mężczyzny, którego obraz ma w głowie? Zwraca się do niego swobodnie, tak po przyjacielsku. Mówi mu, że mógłby ją nazwać żoną. Czy łączą ich zażyłe stosunki, czy wręcz przeciwnie - jeszcze tak naprawdę nie znają się, widzą się po raz pierwszy i dopiero chcą do siebie zbliżyć? Poetka na pewno odczuwała wielką potrzebę bycia kochaną- jak każdy człowiek, jak każda kobieta. Możliwe, że marzyła o takiej miłości płynącej prosto z serca, niezależnej od jej urody, bo na pewno miała bardzo wielu adoratorów zachwycających się jej pięknym obliczem. Nie z litości, uzalania się nad nią i jej chorobą. To powinna być szczerą, prawdziwą miłość za to, że po prostu jest. Jej ukochany dbałby o nią, wspierał, pomagał w przewyciężaniu lęków, pokonywał z nią trudy dnia codziennego i nadawał zwykłemu, rutynowemu życiu weselsze barwy. Każda dziewczyna wyobraża sobie, jak to jest być mężatką. Halina też miała swoje oczekiwania, marzenia z tym związane, ale tak naprawdę nie wiedziała, jak to jest. Dopiero, gdy faktycznie doświadczyła małżeństwa i wielkiego uczucia, następnie tak szybko to straciła i dotkliwie odczuła bolesną stratę, już na zawsze pozostała w niej jakaś pustka. Mimo iż jeszcze wiele razy się zakochała, to i tak zawsze była już nie żoną, lecz wdową. Podjęcie decyzji o stanięciu przed ołtarzem było bardzo poważnym krokiem i zakochani wiedzieli, jakie mogą być tego konsekwencje. W dodatku zrobili to na przekór rodzicom, lekarzom i samej chorobie. Poświatowscy udowodnili, że najważniejsza jest miłość, nawet jeśli ma być skazana na śmierć-dosłownie i w przenośni. Po śmierci męża znowu pozostały tylko marzenia o wielkiej miłości, o byciu znowu żoną... Kolejnym pragnieniem poetki jest znalezienie się na „najwyższym dachu New

Yorku". Nowy Jork to ogromne miasto. Niewątpliwie, gdy Halina do niego przybyła na bardzo poważną operację serca, była bardzo zaskoczona. Szara, bura, komunistyczna Częstochowa z jej domem, ogrodem, w którym rosły bzy, akacje, czereśnie i wisiał rozpięty hamak- w niczym nie przypominała tętniącego życiem, ogromnego miasta w Ameryce, pełnego gwaru, świateł, neonów, samochodów, wielkich budowli, ulic, uliczek i kolorowych ludzi. Tam w Polsce, w domu było młodsze rodzeństwo, zapracowany ojciec, kochająca i troskliwa mama, ulubione zwierzęta-w Ameryce prawie wszyscy obcy, nieznani. Nowy Jork okazał się zachwycający i trochę przerażający, zarazem-tyle dróg, tyle budynków, kolorowe wystawy sklepowe, jak i wszechogarniająca obcość. Poetka, patrząc na to, z pewnością miała ochotę wszystkiego spróbować, odwiedzać sklepy, restauracje, kina, parki, przejść całe miasto wszerz i wzdłuż, poznać jego zakamarki i wiele nieznanych, nowych rzeczy. Gdyby to było takie proste... Czy nie wspaniale byłoby usiąść na najwyższym wieżowcu w Nowym Jorku i spojrzeć na niego z zupełnie innej perspektywy? Podziwiać jego panoramę, ujrzeć tłumy ludzi, zobaczyć, jak szarość miesza się z kolorami, na ulicach pośpiech, nieustanny ruch. To amerykańskie miasto to mieszanka różnych kultur, narodowości-taka miniatura świata, którą poetka chciała koniecznie poznać. Halinę cechowała niesamowita zachłanność na życie. Potrafiła się nim cieszyć lepiej niż niejeden zdrowy człowiek. Nie narzekała, chociaż miała do tego prawo. Dlatego mogła marzyć o tym, by zwiedzać świat, podróżować i poznawać obce zwyczaje, oglądać piękne budowle i cuda przyrody. Ale przeczuwała, że może jej to nie być dane, że może odejść na zawsze i nie zdążyć... A tak bardzo chciała żyć pełnią życia. Była taka młoda i pełna energii, gdyby tylko była całkowicie zdrowa, miałaby większe szanse, aby spełnić, zrealizować swoje plany. Jej palce, jej usta były stale głodne- pragnęła nowych wrażeń, zobaczyć świat, wykorzystywać każdą minutę. Nie tylko patrzeć i słyszeć- chciałyby używać wszystkich zmysłów: dotykać, może biegać boso po trawie w jakimś parku, smakować, może próbować jakiś nowych potraw... Jeśli nawet nie mogła sama zrobić tylu rzeczy, to pragnęła, żeby chociaż ktoś jej o nich powiedział, „nakarmił” ją opowieściami. Może jej usta były właśnie dlatego głodne, pragnęły takiej szczerej rozmowy o życiu. Wspaniale byłoby też nie mieć zmartwień, czuć się chociaż przez kilka chwil lekko, cudownie i swobodnie-ot tak po prostu, machając beztrzesko nogami. Takie chwile radości, beztrzeski są każdemu potrzebne-trzeba się czasem

odprężyć i zapomnieć o wszystkich kłopotach, problemach. A co może być przyjemniejszego dla kobiety niż para nowych butów? Halina często dostawała ubrania po koleżankach ciotki. W Ameryce miała okazję być w salonie mody i wybrać sobie trochę ładnych rzeczy. Wreszcie mogła się czuć jak prawdziwa dama. To właśnie tam, za oceanem mogła się zaopatrzyć w nowe, piękne stroje, które na pewno dały jej dużo radości i sprawiły, że stała się jeszcze piękniejsza. Po jasnym dniu, nadchodzi ciemna noc. Wtedy każdego z nas nachodzą rozmaite myśli. Zastanawiamy się nad przyszłością, analizujemy różne zdarzenia z przeszłości i używamy oczywiście trybu przypuszczającego- co by było gdyby...? Marzymy, wyobrażamy sobie jakieś mało prawdopodobne sytuacje. Ale też nachodzą nas czarne myśli-mamy koszmary, dręczą nas jakieś obawy, boimy się wielu rzeczy. Wszystkie nasze lęki to dla nas przerażająca ciemność, a w niej są zawsze jakieś najczarniejsze punkty. „Twarz Murzyna”, o której pisze Haśka, może być uosobieniem jej najgorszych obaw przed śmiercią. To jest ta najciemniejsza, najbardziej przykra i straszna myśl-że kiedyś, może już niedługo odejdzie z tego świata. Mimo iż po pierwszej operacji czuła się lepiej, to i tak nigdy nie była w pełni zdrowa i ze śmiercią po prostu się oswoiła. Wiedziała, że ona wcześniej czy później przyjdzie i była tego w pełni świadoma. Pisała o niej w wielu swoich utworach. Z pewnością często zadawała sobie pytanie, gdy była po pierwszej operacji, czy to lato będzie jej ostatnim? Bała się-była przecież jeszcze taka młoda, a już tak poważnie chora. Każdej nocy mogła widzieć nad sobą przelotny cień śmierci. Wstaje nowy dzień, w końcu przychodzi gorące południe. Choroba znowu daje o sobie znać, zwłaszcza, że Halina źle znosiła . Z troską, z oddaniem tak jak matka, która w chwilach, kiedy jest bardzo źle, zawsze potrafi przynieść ukojenie. Otoczy opieką, przygotowuje zimne okłady, lód i założy kapelusz na głowę... Ale z drugiej strony lód to nie tylko w sensie dosłownym zamrożona woda-może to także chłodne, stanowcze słowa? Szczególnie w takie gorące południa, gdy Halina gorzej się czuła, mogła narzekać, skarżyć się na swoje zdrowie, przydałyby jej się zamiast pocałunków, użalania się nad nią, proste, zdecydowane słowa: „Weź się w garść, nie poddawaj się”. A „topniejące usta”? Poetka zdawała sobie sprawę z tego, że jej ciało cały czas topnieje, że zbliża się do nieuchronnej śmierci. Albo po prostu była bardzo rozgrzana i zmęczona przez południowy upał. Potem jest już dobrze. Mijają najgorętsze godziny. Ale czy rzeczywiście wszystko jest w porządku? Jednak czegoś tu brakuje, cały czas Halina czegoś pragnie.

Każdy człowiek pragnie być kochany, a każda kobieta w szczególności oczekuje okazywania jej zainteresowania i czułości. Jej mąż nie żyje, interesuje się nią wielu mężczyzn-ale czy to prawdziwe uczucia? To mogła wiedzieć tylko ona. Ma piękne włosy i usta, ale dla kogo? Gdyby mogły być dla tego jedyne, który gładziłby ją po włosach i całował i nie byłoby już samotności, pustki, która tak naprawdę cały czas tkwi w sercu. Byłoby tak przyjemnie zasnąć w ramionach ukochanego z uśmiechem na twarzy. Może Halina myślała nawet nie tylko o takim głaskaniu podczas zasypiania, ale też podczas śmierci. Marzyła o kimś kochającym, kto by był z nią aż do ostatniego tchnienia. Jednak rzeczywistość okazała się inna. Gdy poetka już przeczuwała śmierć, wołała spotkać się z nią sama.

W swoim wierszu Halina Poświatowska wyraziła tęsknotę za miłością, pisała o swoich lękach i pragnieniach. Pisząc o marzeniach, robiła to z wyczuciem, autentycznością. Nie była małostkowa, skupiała się na tym, co naprawdę ważne. No właśnie-marzenia. One są zawsze. Mogą być naszą siłą napędową albo przyjemną odskocznią od rzeczywistości. Nikt nam ich nie odbierze. Mają swój niezwykły urok -urok trybu przypuszczającego.

Jagoda Januszko

Gimnazjum w Konopiskach